

**Edwin Bendyk – *Manifest Kasandra*, czyli słowo wstępne do debaty Feminizacja polityki
zamykającej Forum Przyszłości Kultury 2018**

Często powtarzamy zdanie, że świat który znamy, dobiegł końca. Czas w końcu przyjąć do wiadomości to, o czym mówimy. Bo przecież ciągle w to nie wierzymy, ciągle nasze codzienne zachowania, praktyki zawodowe i instytucjonalne należą do repertuaru działań, które koniec świata przyspieszają, nie proponują jednak nowych rozwiązań adekwatnych nawet do dobrze rozpoznanych wyzwań. A co z wyzwaniem jeszcze nieznanymi?

Rok temu spotkaliśmy się pod hasłem „Wolność, równość, wyobraźnia”. Inaugurując tegoroczne Forum, Iwona Kurz powtórzyła hasło paryskiego Majam '68: „Władza w ręce wyobraźni”. Niestety, zarówno nasze Forum, jak i Paryż dziś dowodzą, że wyobraźni brakuje nam najbardziej. Wyobraźni, czyli zdolności spojrzenia na rzeczywistość spoza schematu obowiązującej racjonalności, słynnej doktryny TINA – *There Is No Alternative* – ogłoszonej przed laty przez Margaret Thatcher.

To właśnie brak tak rozumianej wyobraźni spowodował, że nowo wybrany prezydent Francji, z którym wielu wiązało rewolucyjne wręcz nadzieje na przebudowę polityki nie tylko we Francji, ale w całej Unii Europejskiej, rozpoczął rządy od znanego schematu: obniżył podatki od majątku, przekonany, że w ten sposób zachęci najbogatszych do inwestycji w gospodarkę. Tak się nie stało. I w trosce o klimat podniósł podatek od paliw, co najbardziej uderzyło w biednych mieszkańców prowincji skazanych na samochód.

W efekcie, wczoraj (w sobotę 8 grudnia – przyp. aut.) w Paryżu marsz w obronie klimatu zgromadził 20 tys. osób, w tym samym czasie setki tysięcy „żółtych kamizelek” protestowało w całej Francji. Nie wiemy, jaką polityczną kaskadę wywoła francuska rewolta, ale jest ona najlepszym potwierdzeniem, że koniec świata, o którym mówimy, już trwa i objawia się różnymi symptomami. Jednym z nich, z którym zupełnie sobie nie poradziliśmy jako wspólnota międzynarodowa, jest wojna domowa w Syrii – pierwsze wielkiej skali wydarzenie, na które bezpośredni wpływ miały zmiany klimatyczne.

Spróbujmy więc poćwiczyć wyobraźnię. Większość uczestniczek i uczestników tego Forum ma szansę dożyć co najmniej połowy stulecia, dzieci które tu się kręcą, mają szansę dożyć kolejnego wieku. Będą wówczas żyły w świecie zamieszkałym przez ponad 10 mld ludzi, cieplejszym o 3-4 stopnie Celsjusza – jeśli w ogóle życie w takim świecie będzie jeszcze możliwe. By im tej niepewności oszczędzić, powinniśmy my, uczestnicy i uczestniczki Forum, w ciągu naszego życia, do połowy stulecia doprowadzić do sytuacji, w której ludzkość nie emituje gazów cieplarnianych. Co oznacza, że w ciągu najbliższych 12 lat, do 2030 powinniśmy obniżyć emisję o 45 proc.

Problem w tym, że podążając aktualną ścieżką, w 2030 r. w najlepszym wypadku dopiero zatrzymamy wzrost emisji, która ciągle przyrasta. Doskonale to wiemy, przypomnieli o tym naukowe raporty prezentowane i omawiane w ubiegłym tygodniu podczas Szczytu Klimatycznego w Katowicach. Wiemy to, ale ustami naszego prezydenta ogłosiliśmy, że przez kolejne 200 lat będziemy palić węgiel.

Jakkolwiek groteskowo te słowa zabrzmiały, spójrzmy na siebie. Jeden przelot na biennale w Wenecji niweczy całoroczny efekt stosowania diety wegańskiej, jedna podróż do przyjaciół w Barcelonie praktykujących muncypalizm i feminizację polityki miejskiej znosi efekt poruszania się rowerem zamiast samochodu. Z punktu widzenia klimatu i środowiska nie różnimy się niczym od Andrzeja Dudy, niezależnie jakim dyskursem się postugujemy.

Nie chcę jednak tracić czasu na piętnowanie naszej hipokryzji, bo jest ona symptomem poważniejszej dolegliwości – wspomnianego już braku wyobraźni, który uniemożliwia przyjęcie do wiadomości i zrozumienie podstawowych faktów dotyczących współczesnej kondycji:

1. Żyjemy w czasach interregnum, bezkrólewia. To jednak, że stary ład instytucjonalny się wyczerpał, nie oznacza, że na gruzach starych, opresyjnych instytucji powstaną nowe, nieopresyjne;
2. Żyjemy w antropocenie, epoce człowieka. To jednak, że zysaliśmy moc kształtowania geoekosystemu nie oznacza, że jesteśmy w stanie zapewnić bezpieczną przyszłość ludzkości;
3. Żyjemy w czasie końca męskiej dominacji. To jednak, że wyczerpały się strukturalne powody dla tej dominacji nie oznacza końca patriarchy, przeciwnie – rośnie ryzyko, że będzie się on bronił, a pozbawiony legitymizacji, broniąc się, będzie sięgał po przemoc.

To jednak nie przemoc ze strony broniącego się patriarchy powinna nas niepokoić. Wpływamy na nieznaną wodę ze świadomością ryzyka sztormu doskonałego, nałożenia się skutków wszystkich tych procesów, co powoduje, że wyczerpują się dotychczasowe religijne, kulturowe, społeczne i polityczne formy kontroli przemocy. Uwolniona przemoc, jak uczył René Girard i dwieście lat wcześniej Carl von Clausewitz, zaraża i uruchamia mimetyczny mechanizm eskalacji aż do ostatecznego wyczerpania.

Jeśli więc myślimy o ryzyku faszyzmu dziś, to musimy uwzględnić tę właśnie perspektywę – świata przemocy, która żywi się sama sobą, bez żadnego celu, podsycana narastającym kryzysem środowiskowym i konkurencją o kurczące się zasoby.

Jeśli więc myślimy o feminizacji kultury i polityki jako sposobie na alternatywę, to w tej właśnie perspektywie – konieczności władzy nad przemocą, co z kolei wymaga zaprojektowania nowych, postpatriarchalnych sposobów jej kontroli.

Oddajmy więc władzę wyobraźni i zacznijmy myśleć świat, który będzie rzeczywistą alternatywą dla coraz prawdopodobniejszej apokalipsy.